

AKUMULATORY: samochodowe, motocyklowe, oraz części

poleca skład fabryczny:

AUTOSTART Kraków, ul. Zwierzyniecka 29 tel. 181-51.

Naprawa i ładowanie

Naprawa karterów i części aluminiowych nowoczesną metodą bez spawania.

Poznań.**POPISY PANA LULKIEWICZA.**

Oddział poznański Z. Z. Aut. stacza walkę z chadekami i rozbijaczami w nowym wydaniu.

Na tutejszym gruncie znane jest dość szeroko indywiduum, noszące charakterystyczne nazwisko: Lulkiewicz. Jegośność ten z chwilą, kiedy wstąpił w szeregi zorganizowanych szoferów, od razu umiał wylulać na siebie uwagę przez deklamowanie o konieczności radykalizowania mas szoferkich. Podkreślał on, że wśród mas szoferkich brak klasowego uświadczenia, z lubością widoczną zwracał się do działaczy robotniczych per „towarzysz“, objawiając chęć wstąpienia do partii socjalistycznej! Opanowany ambicją, umiał on wysuwać siebie na czoło przy jakiegokolwiek okazji; to też ogół, spodziewając się od niego cudownych wyników głoszonych przez niego haseł, obdarzał go swem zaufaniem, wybierając go do zarządu, różnych komisji i delegacji. Gdy nadszedł czas, że oddział miał rozstrzygnąć kwestję przynależenia do Zw. Transportowców, Lulkiewicz był jednym z tych, którzy uznali konieczność organizowania się międzynarodowo i potrafił też skutecznie bronić Zw. Transportowców przed stawianymi mu zarzutami. Po rozłamie styczniowym był on zażartym przeciwnikiem chadeckich rozłamowców, jeżdżąc po zebraniach prowincjonalnych, jako nasz agitator. Chcąc zaś publicznie zmanifestować swe międzynarodowe stanowisko, nosił on ostentacyjnie oznakę I. T. F.

Któżby jednak pomyślał, że ten tak, zdawałoby się, do kości przesiąknięty internacjonalizmem „tow.“ Lulkiewicz, był w zmwowie z chadekami, którym udzielał wszelkich informacyj z naszego wewnętrznego życia organizacyjnego. Jeszcze zaledwie parę miesięcy temu taka myśl byłaby przestępstwem nie do darowania. A jednak! Lulkiewicz był zamaskowanym agentem Zrzeszenia!

Od pewnego czasu kilku członków zarządu na podstawie szeregu danych, do których zalicza się przedewszystkiem stwierdzony fakt, iż bywał stale w sekretarjacie Zrzeszenia i z którym utrzymywał łączność telefoniczną z naszego sekretarjatu, powzięli do Lulkiewicza podejrzenie. Okazało się, że

się kawałeczek chodnikiem, zaczepiła o ręczny wózek stojący na ulicy: cośkolwiek pochyliła latarnię, — którą nie wiedzieć czemu magistrat umieszcza na krawędzi chodnika. — Po tym incydencie, egzaminujący, wyskoczywszy z wozu błdy i spocony, jednak jako gentleman, ucałował piękne rączki mecenasowej, oświadczaając: Egzamin powiódł się w zupełności! Pani mecenasowa prześlicznie jeździ — (czytaj ma wpływy i plecy) — za co otrzymał omdlewające spojrzenie.

Następnego dnia zaprosiła pani prezesowa koleżanki z ligi, na pierwszą samodzielną jazdę, by im praktycznie pokazać jak należy jeździć przepisowo. Mąż, który również otrzymał zaproszenie, musimy przyznać z przykrością, stehórzyl. Pani prezesowa uzbrojona w potężne okulary i skórzane rękawice z manszetami, z dumą prowadziła swego Citroen'a po mieście. Jechała powoli, trzymając się wszelkich wskazówek regulaminu ruchu.

Wszystko szło gładko, koleżanki były zachwycone z pogardą patrząc na mijających szoferów — ci zaś z ironją przyglądając się swej pogromczyni za kierownicą. Po szczęśliwym wyminięciu jakiegoś gapia na skrócie, wóz wtoczył się na szeroką ulicę, zupełnie pustą, więc pani mecenasowa nie widząc żadnych przeszkód, nacisnęła eksclerator, zwiększając szybkość do

treść obrad zarządu wiadoma była Zrzeszeniowcom, którzy to lub owo przez własną nieostrożność wygadali. Podejrzenie zaczęło się potęgować, aż wreszcie postawiono sprawę otwarcie: zarzucono mu, że jest w zmwowie z chadekami i, że wszystkie jego wnioski, jakie ostatnio zgłaszał, opracowane były na podstawie wyniku konferencji, które prowadził z chadekami. Lulkiewicz zaprotestował przeciwko takim zarzutom, a nawet czuł się obrażony, żądając satysfakcji od Sądu Koleżeńskiego!

Widząc jednak, że coraz bardziej grunt usuwa mu się pod nogami, chwycił się Lulkiewicz prowokacyjnych sposobów zmierzających do rozbicia naszego oddziału, posługując się fałszami i kłamstwami. Wtedy zarząd wykluczył go ze związku, bowiem tak jawnego szkodnika nie mógł w gronie zorganizowanych tolerować. Lulkiewicz atoli przeciwko temu zaprotestował, twierdząc, że do wykluczenia go ze związku nie miał zarząd prawa i podstaw! Domagał się przywrócenia mu praw członkowskich, oczywiście w tym celu, aby miał możność spełnienia zadania, jakie otrzymał od chadeków.

Ten oto Lulkiewicz, który tak stanowczo domaga się przywrócenia mu praw członkowskich, dostarczył chadekiemu pismu „Nowy Kurjer“ „rewelacyj“ i nadał tym „rewelacjom“ wprost sensacyjną szatę. Sprostowania „Nowy Kurjer“ odmawia, wobec czego wytoczono mu proces o oszczerstwo w druku. Dalej Lulkiewicz jako oficjalny przedstawiciel Zrzeszenia pojechał na zebranie naszej filji gnieźnieńskiej, gdzie operował swoimi fałszywymi argumentami. I ten człowiek po powrocie z tego zebrania miał czelność zjawić się w naszym sekretarjacie, gdzie oświadczył, że kwestja wykluczenia go ze związku nie jest jeszcze dla niego zamknięta! Toć takie postępowanie znamięnuje człowieka, pozbawionego nawet odrobiny charakteru, dla którego język ludowy ma odpowiednie określenie..

Niedość na tem: Lulkiewicz okazał się jako niecny denuncjator i anonimista, który niewinnych ludzi chciał pozbawić chleba.

Jedno atoli trzeba uznać; chadeccy umieli się Lulkiewiczowi za swe usługi wywdzięczyć. Bo oto został on u nich płatnym sekretarzem! Widzimy więc, że musiał on wyświadczyć bardzo cenne usługi, skoro obdarzono go taką nagrodą. Za szpiclowanie i rozbijanie, otrzymuje się posadę.

25 km. na godzinę. Aż nagle... ano, stało się. Kiedy miała minąć jedną z bram, w ostatnim momencie wypadli z niej galopem dwaj malcy — i prosto pod wóz. Trzeba przyznać, że pani prezesowa zrobiła wszystko, co było możliwe, ale — zatrzymać wóz momentalnie jest niemożliwe. Jeden z malców potracony prawem, a drugi lewym skrzydłem, potoczyli się po jezdni sącząc krwią. Wóz szarpnięty niewprawną ręką, wtoczył się przez szeroką wystawę do zakładu fryzjerskiego i stanawszy przed lustrem, ogładał ślepiami latarni swe pogięte skrzydła.

Zbiegowisko, policjant, protokół. Zjawiły się członkinie ligi, rwąc z parasolkami do kierowcy i — stanęły zdumione... Kierowcą była ich prezesowa!

— Proszę! Widzicie moje panie? — wołała prezesowa Ligi obrony praw Przechodnia biorąc was na świadków. Jechałam wolno, dawałam sygnały, a ta hołota sama lezie pod wóz!! Na to niema przepisów ani kar!!

— Tłum chciał zlynczować panią prezesową za okaleczających malców, ale członkinie i policja nie dopuścili do tego.

W tydzień później rozwiązała pani mecenasowa swój „Związek“ i z temi samemi członkiniami założyła nowy związek: „Ligę obrony Szoferów“. Oczywiście, że znowu została... prezesową!